

EWA KRASKOWSKA

Instytut Filologii Polskiej Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

NINY RYDZEWSKIEJ
LUDZIE Z WĘGLA (1951)
I ZYTY ORYSZYN
OCALENIE ATLANTYDY (2012):
PRÓBA LEKTURY PALIMPSESTOWEJ¹

Poniemiecki i powojenny Wałbrzych ma wyjątkowe szczęście do wybitnych pisarek. W wałbrzyskich realiach umiejscowiły fikcyjne światy swych powieści Zyta Oryszyn, Olga Tokarczuk i Joanna Bator – wszystkie trzy uhonorowane najważniejszymi polskimi nagrodami literackimi². Tokarczuk i Bator otwarcie używają w swojej prozie autentycznego toponimu. Oryszyn – począwszy od *Czarnej iluminacji* z roku 1981³ po najnowsze *Ocalenie Atlantydy* – miasto

¹ Projekt został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2011/01/B/HS2/00964.

² Olga Tokarczuk – Nike 2008; Joanna Bator – Nike 2013; Zyta Oryszyn – Gryfia 2013, Nagroda Literacka Gdynia 2013 w kategorii prozy.

³ Powieść, ukończona już w roku 1972, nie miała szans na publikację w oficjalnym obiegu i została wydana w obiegu niezależnym w roku 1981. Zyta Oryszyn tak wspomina te okoliczności: „Powiedziano mi od razu: »Chyba śnisz, że ci to wydadzą«. Wkurzyłam się i postanowiłam: będę więc robiła samizdat. Skróciłam to, wyczyściłam, przepisałam na maszynie dwa razy, napociłam się jak nie wiem co i sześć egzemplarzy mi wyszło. Pomyślałam, że nie tędy droga. Wymyśliłam więc, że u Giedroycia w »Kulturze« wydam, chociaż koledzy Janusz Anderman i Jacek Bierzyn przekonawali, że mogą mnie wydać w podziemiu. Kiedy byłam w Rzymie, Giedroyc, do którego książka doszła, napisał mi list, w którym obwieszczał, że »nawet mam talent« i że »jak coś jeszcze napiszę, niech koniecznie wyślę«. To mnie załamało. Koledzy jednak, tak jak obiecali, wydali »Czarną iluminację« w Bibliotece Pulsu, w NOW-ej”. (K. Sulej, *Chciałam*

Wałbrzych pseudonimuje za pomocą nazwy Leśny Brzeg (nawiązującej do niemieckiego Waldenburg i przywoływanej w tej powieści jako Waldburg), ale pozostawia w tekście również inne, bardzo liczne tropy nazewnicze i miejscowe, które bez problemu pozwalają na identyfikację, np. Czarna Rzeka, Wzgórze Gedymina, góry Sobótka i Śnieżka, Dębno/Saltzbrunn (własc. Szczawno/Bad Salzbrunn), Sobięcín, pobliski zamek będący wcześniej własnością rodu Hotzbergów (własc. Hochbergów), koksownie i kopalnie, fabryki porcelany, kalkomanii i szkła, pociąg osobowy relacji Jelenia Góra–Warszawa, z przesiadką w Jaworzynie Śląskiej, herb w postaci zielonego dębu na jasnym tle itp. O swoich związkach z Wałbrzychem autorka mówi też w wypowiedziach o charakterze osobistym, autobiograficznym. Mało kto wie natomiast, że na początku lat 50. wyszła spod pióra innej interesującej pisarki, Niny Rydzewskiej (1902–1958), trytomowa powieść produkcyjna o tematyce górniczej, zatytułowana *Ludzie z węgla*, której akcja w części ostatniej też toczy się w Wałbrzychu.

Ocalenie Atlantydy i *Ludzi z węgla* dzieli półwieczny dystans czasowy i tak radykalna różnica poetyk, iż można żywić obawę o zasadność porównywania tych książek. Łączy je jednak tożsamy chronotop – tuż powojenny Wałbrzych – i centralny dla obu wątek migracyjny, a to już wystarczająca podstawa, by taką próbę podjąć. Przedtem jednak warto przypomnieć sylwetkę Niny Rydzewskiej – autorki dziś niemal zupełnie zapomnianej. Bezsprzeczny talent poetycki i prozatorski nie przyniósł jej sukcesu, który przełożyłby się na dochody z pracy literackiej dające choćby skromny komfort bytowy, a to właśnie próbowała swoim piórem sobie i najbliższym zapewnić. Tak było przed rokiem 1939 i tak pozostało po wojnie.

W dwudziestoleciu międzywojennym Nina Rydzewska zdobyła rozgłos przede wszystkim jednym wierszem – *Madonną nędzarzy*, opublikowanym na łamach „Głosu Prawdy” w roku 1927 (nr 223) i gwałtownie oprotestowanym przez środowiska ultrakatolickie, które od ówczesnego ministra sprawiedliwości, prokuratury generalnej i Sądu Najwyższego jęły domagać się wytoczenia autorce procesu i ukarania jej za bluźnierstwo. Liryk ma postać modlitwy do Matki Boskiej o opiekę nad nędzarką i jej dzieckiem, którzy przedstawieni zostali z naturalistyczną drastycznością: dziecko jest „całe w krostach”, oboje mają „zaropiałe oczy”. Oburzenie dewotów spowodowała zwłaszcza strofa ostatnia:

wytłumaczyć, o czym napisałam swoją ostatnią książkę – „*Ocalenie Atlantydy*” (rozmowa z Zytą Orszyn), „Gazeta.pl” 2013-05-20; [dostęp: 2013.11.03], Dostępny w Internecie: http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,53662,13882678,Zyta_Orszyn__Chcialam_wytlumaczyc__o_czym_napisałam.html.

Wstydź się, Prześliczna Panno,
Wyznaj swój grzech przed Bogiem
Że siostra twa – Matka Nędzarzy
Umiera z głodu pod progiem.

Jednak reakcja większości międzywojennych odbiorców poezji okazała się zgoła inna. W krótkim czasie *Madonna nędzarzy* podbiła ich serca, czego wyrazem stało się przyznanie jej pierwszego miejsca w ogłoszonym przez dwutygodnik „Głos Literacki” plebiscycie na najlepszy wiersz roku 1927. W tym czasie poetka nawiązała już współpracę z grupą Kwadryga, stając się – wraz z Elżbietą Szemplińską-Sobolewską, której więź z tym środowiskiem była wszakże słabsza – jej kobiecym głosem. Z kwadrygantami połączył ją lewicowy radykalizm i postawa antyklerykalna, skrajna antymieszczańskość i antyurbanizm, reportażowość, populizm, humanitaryzm i akcenty agitacyjne, nie były to wszakże w owym czasie – na przełomie trzeciej i czwartej dekady XX wieku – wyznaczniki rzadko spotykane, toteż trudno dosłuchać się w poezji Rydzewskiej jakiejś szczególnie wyróżniającej ją nuty. Podobną w tonie i wyrazie lirykę uprawiała Szemplińska-Sobolewska, a jej korzeni doszukiwać się można w ekspresjonistyczno-skamandryckim modelu poezji⁴. Być może tym, co mogłoby stanowić o oryginalności pióra Rydzewskiej, było połączenie twórczości lirycznej z prozatorską, i to w rozmiarze epickim. W dodatku owa forma epicka realizowała się u Rydzewskiej dość nietypowo, w tematyce środowiskowej, a w dwudziestoleciu międzywojennym tak zwana proza środowiskowa występowała częściej w krótszych formach – opowiadaniach, obrazkach, nowelach, reportażach – na ogół powiązanych w cykle lub ujętych w tzw. powieść nowelową⁵. Tak było m.in. u Juliusza Kadena-Bandrowskiego (cykl *Zawody*), Marii Kuncewiczowej (tom opowiadań *Dwa księżyce*), u Zofii Nałkowskiej (*Ściany świata, Dom nad łąkami*), a zwłaszcza w późniejszej prozie Zespołu Literackiego „Przedmieście” – u Heleny Boguszewskiej (*Świat po niewidomemu, Ci ludzie*)⁶ czy

⁴ Na temat twórczości E. Szemplińskiej-Sobolewskiej zob. moje prace: E. Kraskowska, *Koskwencje humanitaryzmu. O twórczości Elżbiety Szemplińskiej-Sobolewskiej*, [w:] *eadem, Piórem niewieściem. Z problemów prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań 2003, s. 125–150; *eadem, Femininity and Communism. The Case of Elżbieta Szemplińska*, [w:] *Gender and Sexuality in Ethical Context. Ten Essays on Polish Prose*, red. K.A. Grimstad, U. Phillips, Bergen 2005, s. 201–221. Pracę doktorską na ten temat napisała pod moim kierunkiem Olga Soporowska-Wojtczak (dostępna w Repozytorium AMUR <http://hdl.handle.net/10593/8795>).

⁵ Termin wprowadzony przez Krystynę Jakowską w: *eadem, Międzywojenna powieść nowelowa*, „Pamiętnik Literacki” 1992, z. 2.

⁶ Choć z drugiej strony, tworząc w tandemie z Jerzym Kornackim, Boguszevska nie stroiła od obszernych utworów powieściowych, takich jak *Wisła czy Jadą wozy z cegłą*.

Haliny Górskiej (*Ślepe tory*). Przedwojenna powieść Rydzewskiej pt. *Akwamaryna* z roku 1937 została zaplanowana przez autorkę jako początkowy człon cyklu epickiego poświęconego kaszubskim rybakom i budowie Gdyni, lecz pracę nad tym dziełem przerwała wojna. Po wojnie pisarka wróciła do projektu, wznawiając utwór w roku 1946 w *Czytelniku* i dopisując doń dalszy ciąg pt. *Mol na Krzyskim Wzgórzu* (1958) oraz nadając całości tytuł *Rybacy bez sieci*. Jej zamiarem było uzupełnienie sagi trzecim tomem, lecz przeszkodziła temu przedwczesna śmierć. Wgląd w zachowane po Rydzewskiej materiały archiwalne⁷ pozwala zresztą stwierdzić, iż w naturze jej pisarskiego warsztatu leżało nieustanne poszukiwanie nowych pomysłów twórczych i podejmowanie różnych działań dla ich realizacji, często kończących się niepowodzeniem. Przyczyną tych niepowodzeń były na ogół względy polityczne, bo choć Rydzewska bardzo się starała tworzyć w zgodzie z obowiązującymi preferencjami bądź nakazami, to jednak zawsze w jej utworach pojawiały się elementy, które tym dyrektywom przeczyły.

Wydana u Ferdynanda Hoesicka *Akwamaryna* zyskała przed wojną niejaką popularność, gdyż tematyka marynistyczna – a do takiej powieść zaliczono, co przypieczętował fakt przyznania za nią Rydzewskiej nagrody im. Jerzego Szareckiego⁸ – w międzywojniu cieszyła się znacznym powodzeniem. Piotr Kuncewicz określił to zainteresowanie mianem „kompleksu marynistycznego”, tak oto go objaśniając:

Polskie związki z morzem były przez całe stulecia arcyfizyczne, odkrywanie morza zaczęło się względnie niedawno, za to zaczęliśmy stawać na głowie, by jakoś najokazalej zaprezentować naszą tradycję marynistyczną. [...] Poza tym tematyka morska cieszyła się oficjalnym poparciem i mecenatem, co sprawiło, że wielu pisarzy ruszyło w dalekie rejsy⁹.

Z dzisiejszej perspektywy, zwłaszcza genderowej, w powieści tej zwraca uwagę fakt, iż w centrum epickiego ujęcia dziejów Kaszubszczyzny od lat poprzedzających I wojnę światową do czasów budowy Gdyni umieściła Rydzewska postać kobiecą, Weronikę, córkę Rozalii i Jakuba Molendów, której losy, naznaczone walką z biedą, ukazane są od dzieciństwa po starość. Znamienne jest również przedstawianie egzystencji kobiet w kontekście męskiej prze-

⁷ Archiwum pisarki znajduje się w Książnicy Pomorskiej w Szczecinie.

⁸ Nina Rydzewska została przyjęta przed wojną do sekcji marynistycznej Stowarzyszenia Dziennikarzy w Warszawie.

⁹ P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja. Literatura polska od 1939*, Gdańsk 2000, t. 2, s. 43 (ebook w formacie pdf).

mocy – matka Weroniki ginie śmiercią samobójczą, nie mogąc znieść przesładowań ze strony męża, notorycznego pijaka i awanturnika, zaś ona sama doświadcza przemocy zarówno od ojca, jak i jego drugiej żony, a swojej macochy. Także w małżeństwie nie zaznaje Weronika szczęścia, gdyż – a dzieje się to już w niepodległej Polsce – mąż ją zostawia z dziećmi i wyjeżdża do Ameryki. Pod tym względem można wpisać *Akwamarynę* w nurt międzywojennej prozy kobiecej, jednak głównym problemem powieści pozostaje tożsamość kaszubska i jej relacja wobec polskości.

W swoim podejściu do twórczości prozatorskiej Nina Rydzewska była w istocie bardzo „przedmieściańska”, choć nic nie wiadomo o jej ewentualnych kontaktach z Zespołem. Stanowiła o tym nie tylko jej predylekcja do tematyki środowiskowej i ukazywania bohatera zbiorowego, ale również elementy warsztatu pisarskiego, a więc staranność w odtwarzaniu kolorytu lokalnego i realiów życiowych opisywanej grupy etnicznej, społecznej bądź zawodowej oraz sposób zdobywania wiedzy o jej subkulturze, który z dzisiejszej perspektywy antropologicznej nazwalibyśmy obserwacją uczestniczącą. Doktryna „Przedmieścia” zalecała twórcom integrowanie się ze środowiskiem stanowiącym obiekt ich pisarskiego zainteresowania. Jerzy Kornacki w artykule programowym głosił, iż celem ugrupowania ma być wypracowanie nowych metod „obserwacji artystycznej”, poddanie literatury „lekcji życia” poprzez „wyzyskanie artystycznej obserwacji zdarzeń, środowisk i wizerunków dzisiejszej rzeczywistości” oraz zmniejszenie dystansu między literaturą a nauką¹⁰, jak w koncepcji patronującego ideowo przedmieścianom Emila Zoli i w jego modelu powieści eksperymentalnej. Dyrektywy te Nina Rydzewska realizowała na własną rękę, nie identyfikując się jako prozaiczka z żadną działalnością grupową, a jej znakiem markowym stała się zwłaszcza charakterystyka i stylizacja językowa, stosowana z niezwykłą pieczołowitością, tak radykalną, że w efekcie utrudniającą odbiór tekstu. W przypadku *Akwamaryny* w grę wchodziło rozległe użycie kaszubszczyzny oraz języka niemieckiego w dialogach, co przysporzyło autorce trudności w powojennych staraniach o możliwość kontynuowania tematyki kaszubskiej i – być może – przyczyniło się do zwrócenia zainteresowań twórczych ku tematyce górniczej. Taką przynajmniej hipotezę stawia Cecylia Judek, sprawująca w Książnicy Pomorskiej pieczę nad archiwami pisarzy i z dużym zaangażowaniem kultuwająca pamięć o Rydzewskiej:

¹⁰ J. Kornacki, *Cele „Przedmieścia”*, „Epoka” 1933, nr 32. Za: H. Kirchner, *Zespół Literacki „Przedmieście”*, [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka, M. Puchalska i in., Wrocław–Warszawa–Kraków 1992, s. 1223.

Przedwczesna śmierć nie pozwoliła [Rydzewskiej] na doprowadzenie kaszubskiej sagi do czasów współczesnych. Dziś nie wiadomo, kiedy powstał ten pomysł, ale już 18 listopada 1945 roku przedstawiła w gdańskiej rozgłośni Polskiego Radia „Koniec Hansa Glocha” – opowieść o wojennych sprawkach zięcia Weroniki Gęgotkowej [jednej z postaci *Akwamaryny* – przyp. EK], zaś opowiadanie „Hendechoy” trafiło do czytanek dla I klas szkół dokształcających zawodowych [...]. Kolejne opowiadania i słuchowiska o tematyce kaszubskiej przysyłała Rydzewska głównie do radia w Gdańsku, w którym emitowano w końcu roku 1946 fragmenty „Akwamaryny” i przyjęto do realizacji nowelę „Na strądzie”. Ale stąd właśnie przyszedł bolesny cios. M. Des Loges, kierownik literacki rozgłośni, poinformował pisarkę, iż wytyczne Rady Programowej Naczelnej Dyrekcji PR *wykluczają tematykę wojenną i z wojną związaną, wprowadzanie choćby w krótkich ustępach języka niemieckiego, oraz dłuższych przemówień, w których cytowane były zwroty obelżywe dla narodu polskiego. Dyrekcja programowa przyjmie natomiast chętnie utwory, w których tematyka morska podkreślałaby wartość pozytywnej pracy, realne i życiowe podejście do tych zagadnień oraz nawiązywałyby do aktualnych problemów życia, odbudowy itp. [...]*

Te wytyczne to zapewne jedna z przyczyn tymczasowej rezygnacji z tematyki kaszubskiej w twórczości Rydzewskiej, która przeniosła się wraz z chorą matką do Wałbrzycha, gdzie pracując jako sortowaczka węgla w kopalni Biały Kamień przygotowała powieść o górnikach „Ludzie z węgla”...¹¹

Powyższe przypuszczenia Cecylii Judek należy uzupełnić wzmianką, iż w roku 1945, podobnie jak tysiące ocalałych z powstania warszawiaków, w tym wielu ludzi literatury, nauki i sztuki, Nina Rydzewska poszukiwała miejsca, gdzie mogłaby w godziwych warunkach zorganizować sobie od nowa podstawy codziennego bytu. Jej przedwojenne małżeństwo z kupcem gruzińskim Asłanem Baytuganem, który w roku 1944 wyjechał do Anglii, mimo oficjalnego rozwodu nie ułatwiało jej relacji z nową władzą, nie zdążyła też przed 1939 rokiem wypracować sobie znaczącej pozycji w świecie literatury, toteż nie mogła liczyć, jak inne tuzy pisarstwa polskiego, na troskliwą pomoc ze strony Borejszy czy Putramenta. Bezpośrednio po powstaniu i udanej ucieczce z transportu jeńców trafiła najpierw do Konina, potem zamieszkała w Łodzi, stamtąd zaś niebawem przeniosła się na Dolny Śląsk.

Lata powojenne stały się w dziejach polskiego dwudziestowiecznego życia literackiego dzięki owym migracjom wyjątkowym okresem decentralizacji, w którym szczególną rolę odgrywały ośrodki położone na ziemiach przejętych od Niemców – Wrocław, Szczecin, Jelenia Góra. O ich znaczeniu decydowała nie tylko dobrze zachowana baza mieszkaniowa i infrastruktura, ale również silnie podkreślana przez propagandę partyjną kulturowa misja osadnicza. Czynniki te mimo wszystko nie wpłynęły na zbudowanie trwałych więzi lu-

¹¹ C. Judek, *Od „Akwamaryny” do „Rybaków bez sieci” Niny Rydzewskiej, „Pomerania” 1997, nr 3, s. 27.*

dzi pióra z tymczasowymi miejscami ich pobytu. Jak stwierdza badaczka tego zagadnienia, Joanna Szydłowska: „Okcydentalne adresy pisarzy okazały się jedynie epizodyczne i nie przełożyły się na teksty literackie o okcydentalnym profilu tematycznym”¹².

Autorka *Akwamaryny* trafiła do miejsca, o którym Szydłowska pisze:

Najbardziej [...] spektakularny – efemeryczny, ale imponujący rozmachem inicjatyw – był zaczyn środowiska utworzonego *ad hoc* w niezniszczonych przestrzeniach Karkonoszy. O charakterze tych działań przesądziła osobowość Edwarda Kozikowskiego, którego w sensie administracyjnym wspierał starosta jeleniogórski – Wojciech Tabaka. W tej „kolonii artystycznej” znaleźli spokojny kąt także: Nina Rydzewska, Czesław Centkiewicz z żoną Aliną, Jan Nepomucen Miller, Jan Koprowski. Literaci i animatorzy działań kulturalnych osiedlili się w Przesiecu i Szklarskiej Porębie, w Piechowicach i Białym Kamieniu¹³.

Biały Kamień, o którym wyżej mowa, to dzisiejsza dzielnica Wałbrzycha, dawniej Weisstein, do roku 1950 samodzielne miasto. Po krótkim pobycie w Jeleniej Górze, gdzie między innymi była członkiem Miejskiej Rady Narodowej oraz sekretarzem–skarbnikiem tamtejszego Oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich, Rydzewska zamieszkała tu z matką przy ulicy Konopnickiej 6. 5 lutego 1949 roku – taka data widnieje w legitymacji pracowniczej¹⁴ – została zatrudniona w kopalni Biały Kamień w charakterze sortowaczki. Czym podyktowana była ta decyzja, trudno dziś jednoznacznie stwierdzić. Myślę, że wywołały ją dwa bodźce: ekonomiczny – konieczność zapewnienia sobie i matce jakiegoś źródła stałego dochodu, oraz ideologiczny – chęć podporządkowania się wytycznym dopiero co odbytego IV Zjazdu Literatów Polskich w Szczecinie. Część z nich współbrzmiała zresztą z przesłankami, którymi pisarka kierowała się już w swojej przedwojennej twórczości. To pozwoliło jej bez oporów sięgnąć po schemat gatunkowy „produkcyjniaka”, którego kobiety–autorki z rzadka się imaly – jak twierdzi wybitny znawca socrealizmu polskiego, Jerzy Smulski, w opracowaniach historycznoliterackich można się w tym kontekście natknąć właściwie tylko na trzy nazwiska: Janiny Dziarnowskiej, Zofii Drózdź-Satanowskiej i Janiny Broniewskiej¹⁵.

¹² J. Szydłowska, *Narracje pojałtańskiego Okcydentu. Literatura polska wobec pogranicza na przykładzie Warmii i Mazur (1945–1989)*, Olsztyn 2013, s. 175–176.

¹³ *Ibidem*, s. 175–176.

¹⁴ Archiwum Niny Rydzewskiej w Książnicy Pomorskiej, sygn. rkps 888.

¹⁵ J. Smulski, *Socrealistyczna proza kobiet. Casus Janiny Dziarnowskiej*, [w:] *Pisarstwo kobiet pomiędzy dwoma dwudziestoleciami*, red. I. Iwasiów, A. Galant, Kraków 2011, s. 284.

Sortowanie, którym tradycyjnie w kopalniach zajmowały się kobiety, było ciężką pracą fizyczną, polegającą na wybieraniu kamieni spośród sunących na taśmie brył węgla. Rydzewska, jak można sądzić na podstawie zachowanych zdjęć, nie odznaczała się krzepkością, w roku 1949 miała już lat 47, w dodatku – jak się miało niebawem okazać – jej serce było już mocno nadwyżężone. Być może właśnie ówczesny wysiłek przyczynił się niespełna dziesięć lat później do jej nagłej śmierci, w Szczecinie, w wieku 56 lat. W „wałbrzyskiej” części *Ludzi z węgla* sortownia to jedno z rzadko tu ukazywanych miejsc kobiecych, w powieści bowiem dominuje żywioł męski. Tam obgaduje się wszystkie sprawy sercowe, błahe flirty i poważne uczucia, tam kierują się spojrzenia górników poszukujących przelotnej miłostki albo kandydatki na żonę. W pierwszych dwóch tomach epopei, ukazujących środowisko polskich górników we Francji, obecność kobiet jest zaznaczona jakby mocniej, więcej uwagi poświęca się domowym sprawom rodzin górniczych, a postacie kobiece wyposażone są w silniejszą podmiotowość i sprawczość. Cała trylogia rozpoczyna się – nietypowo, jak na powieść produkcyjną – od stereotypowego obrazu idyllicznej, rodzinnej kobiecości. Jej pierwsze zdanie brzmi: „Anna śpiewała pochylona nad tamborkiem, kłując to z wierzchu, to od spodu napięte na nim płótno”¹⁶. W fachowe tajniki górniczej pracy, w dwujęzyczne słownictwo i emocjonalne odcienie mowy polskich górników osiadłych we Francji, a po wojnie przybyłych na polski Górny i Dolny Śląsk, wprowadzał Rydzewską człowiek, który odegrał dużą rolę w ostatniej dekadzie jej życia i był pierwowzorem jednej z głównych postaci *Ludzi z węgla* – Edmund Bączyk (1920–1989).

Bączyk wywodził się z przedwojennej polskiej emigracji zarobkowej we Francji, a szlify górnicze zaczął zdobywać, pchając jako trzynastoletni chłopak ciężkie wózki z węglem. W Wałbrzychu podjął pracę w kopalni Thorez, lecz w jakich okolicznościach nastąpiło spotkanie z Niną Rydzewską, tego nie ustaliłam. Dość powiedzieć, że stali się sobie bardzo bliscy, choć dzieliła ich znaczna różnica wieku i choć Bączyk był mężczyzną żonatym. W górnictwie nabawił się pylicy węglowej płuc, co stało się bezpośrednią przyczyną jego i Rydzewskiej przeprowadzki w 1953 roku do Szczecina, gdzie zamieszkali – w oddzielnych lokalach – w podmiejskiej willi, którą wcześniej zajmował Jerzy Andrzejewski z żoną. W powojennym sztambuchu Rydzewskiej – w którym znajdują się autografy m.in. Wojciecha Natansona, Jerzego Broszkiewicza, Anny Kowalskiej, Wojciecha Żukrowskiego, Wlastimila Hoffmana –

¹⁶ N. Rydzewska, *Ludzie z węgla*, Warszawa 1951, t. 3, s. 7.

Maria Andrzejewska z datą 23 lutego 1953 roku pozostawiła wpis takiej treści: „Drogiej pani Ninie Rydzewskiej w dniu wyjazdu z Głębokiego z życzeniami serdecznymi, aby jej się w tym »naszym domu« dobrze żyło i pracowało”¹⁷. Życzenia te się nie spełniły, ale to już inna opowieść.

Edmund Bączyk, prosty górnik, pragnął zostać pisarzem, a Nina Rydzewska pragnienie to w nim podsyciała. *Ludzie z węgla* nie mogliby powstać, gdyby nie jego udział w tworzeniu tej powieści, lecz jej autorstwo było jeszcze bezsprzecznie jednoosobowe. W okresie szczecińskim zaangażował się w lokalne życie literackie, stając się jedną z jego wyrazistych postaci, lecz nie odnotował na swoim koncie większych sukcesów twórczych¹⁸, mimo że współpraca z Rydzewską przybrała podówczas formę pisania w tandemie. Zachowany w maszynopisie tekst powieści o wojnie domowej w Hiszpanii pt. *Pasaremos*, której był pomysłodawcą, wyraźnie dzieli się na partie jego autorstwa i autorstwa Rydzewskiej, co pozwala stwierdzić, iż choć posiadał pewien dar tworzenia dialogów, brakowało mu elementarnych kompetencji piarskich i biegłości w posługiwaniu się literacką polszczyzną. *Pasaremos*, podobnie jak kilka innych powojennych projektów piarskich autorki *Madonny nędzarzy*, nie znalazła wydawcy. Również publikacja *Ludzi z węgla*, mimo ich ideologicznej poprawności, nie była wolna od rozmaitych problemów, z których najtrudniejszym okazał się brak papieru. Po pierwszym wydaniu trylogii (1950–1953) i po natychmiastowym wznowieniu tomu I w nakładzie pięćdziesięcioletnim, pisarka bezskutecznie zabiegała o kolejne, również masowe wydanie pozostałych tomów, widząc w tym szansę na wydobycie się z notorycznego ubóstwa. Jednak jej górnicza epepeja nigdy nie osiągnęła statusu socrealistycznego bestselleru, a Rydzewska ostatnie lata życia przepracowała w redakcji literackiej Polskiego Radia w Szczecinie, zajmując się m.in. nagrywaniem audycji utrwalających folklor kaszubski.

Leksem „ludzie” pojawiał się z dużą frekwencją w tytułaturze dwudziestowiecznej, zwłaszcza międzywojennej prozy polskiej, a najbardziej znane dzieło z tak wyodrębnionego zbioru, *Ludzie bezdomni* Stefana Żeromskiego, pochodzi – jakże symbolicznie – z roku 1900. W zbiorze tym odnotować można także jeszcze utwory, jak np. *Ludzie stamtąd* (1926) Marii Dąbrowskiej, *Ci ludzie* (1933) i *Ludzie wśród ludzi* (1945) Heleny Boguszewskiej, *Inni ludzie* (1932) oraz *Ludzie i sztandary* (cykl powieściowy, 1938–1939) Gustawy Ja-

¹⁷ Archiwum Niny Rydzewskiej w Książnicy Pomorskiej, sygn. rkps 888.

¹⁸ W roku 1954 ukazał się w serii „Biblioteka Żołnierza” (Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej) zbiór opowiadań Edmunda Bączyka pt. *Jeden z nas*. Po wielu latach, w roku jego śmierci, wyszła jego jedyna powieść pt. *Wyspa Wiedźm* (Koszalin 1989).

reckiej, *Ludzie z wosku* Ewy Szelburg-Zarembiny, *Ludzie spod żagli* (1937) Wandy Karczewskiej, *Starzy ludzie* (1938) Bogusława Kuczyńskiego, *Ludzie spod między* (1939) Władysława Dunarowskiego, *Ludzie sponiewierani* (1945) Herminii Naglerowej, *Ludzie zza rzeki* (1951) Lesława M. Bartelskiego. Obfitość tego rodzaju tytułów trzeba interpretować w kontekście literackiego populizmu, zdefiniowanego przez Hannę Kirchner jako stała tendencja „[...] XX-wiecznej literatury do programowego ukazywania środowisk ludowych miasta i wsi, ludzi »szarych«, prostych, przeciętnych, postaci z marginesu społecznego, egzotyki żywotów peryferyjnych obok typowych losów klasy pracujących i uciskanych”¹⁹. Tak rozumiany populizm rozwinął się w latach 30. XX wieku we Francji, przeniknął do innych krajów europejskich, a w Polsce jego najbardziej rozpoznawalnym odpowiednikiem była – wspomniana już tu wcześniej – proza Zespołu „Przedmieście”. Stał się on też tradycją szczególnie cenioną w okresie socrealizmu.

Utwory o „ludziach” charakteryzowała obecność plebejskiego bohatera zbiorowego i narratora, który stawał się częścią opisywanej zbiorowości. Był to więc biegun przeciwny wobec wysokiego indywidualizmu modernistycznego, nawet gdy – jak np. w przypadku Herminii Naglerowej czy Ewy Szelburg-Zarembiny, którym krytyka wytykała pozostawanie pod wpływem stylistycznej maniery Kadena-Bandrowskiego – aktualizował się w modelu prozy o znamionach ekspresjonistycznych. Nina Rydzewska dobrze sobie zdawała sprawę z nośności populistycznej frazeologii i z tego, że tytuł jej górniczej trylogii wpisuje się w pewną serię, w określone pole semantyczne. W ostatnich latach życia, pod wpływem problemów mieszkaniowych i tragikomicznych zmagani z urzędem kwaterunkowym, na tle których popadła wręcz w obsesję, zwróciła się ku innej tematyce i stylistyce, pisząc satyryczno-groteskowe opowiadania i teksty publicystyczne o urzędniczej bezduszości, w większości nieopublikowane. W jednym z nich, zatytułowanym *Człowiek z masła*, nawiązała do frazy o „ludziach”: „Są ludzie z kamienia, z wosku, ze stali, z waty. Różnie się o różnych ludziskach mówi – w zależności od ich konstytucji wewnętrznej – temperamentu i charakteru. Lecz »człowiek z masła« to naprawdę coś specjalnego. [...] Człowiek z masła jęlczeje szybko – i to nie tylko w słońcu...”²⁰.

Czytanie powieści Niny Rydzewskiej i Zyty Oryszyn, które chcę tutaj zaproponować, polegać będzie na swoistym „nałożeniu” tekstu *Ocalenia Atlan-*

¹⁹ H. Kirchner, *Populizm*, [w:] *Słownik literatury polskiej... op. cit.*, s. 836.

²⁰ Archiwum Niny Rydzewskiej, sygn. rkps 881.

tydy na tekst *Ludzi z węgla* i sprawdzeniu, jakie są ich ewentualne „miejsca wspólne”, w których zaś punktach widać przesunięcia, różnice, sprzeczności. Ów dwutekst, jaki tym sposobem powstanie, będzie więc miał naturę palimpsestową, choć żaden z jego składników nie otrzyma statusu tekstu pierwotnego. Zostaną one wszakże okrojone ze zbędnej dla celów porównawczych tkanki zdarzeniowo-dyskursywnej. W przypadku *Ludzi z węgla* tą zbędną tkanką są obszerne fragmenty przedstawiające pracę w kopalni węgla oraz te partie narracji i dialogów, które zawierają obligatoryjne w powieści produkcyjnej treści ideologiczne. Po tym zabiegu niewiele nam, niestety, pozostanie, bo jak na powieść produkcyjną przystało, przeważająca część akcji dzieje się właśnie w kopalni, pod ziemią lub na powierzchni. Ale być może właśnie dlatego te wypręparowane kawałki powieściowej materii zawierają duży ładunek informacyjny. W *Ocaleniu Atlantydy* pominąć trzeba będzie epizody i treści odnoszące się do wydarzeń późniejszych niż druga połowa lat 40. Książka ta realizuje dość luźny model powieściowy – składa się na nią jedenaście rozdziałów, które można traktować jako oddzielne opowiadania, choć są połączone tym samym zestawem postaci literackich ukazywanych w różnych fazach ich życia, od przedwojennej dostatniej przeszłości, poprzez moment osiedlania się w poniemieckim mieście, lata stalinowskie, okres zimnowojenny, lata 70., aż do stanu wojennego, Czarnobyli i schyłku PRL. Czas nie toczy się tu linearnie, przeszłość i terażniejszość nieustannie ze sobą interferują, sytuacje fabularne kreślone są z różnych perspektyw, rzeczywistość przedstawiona jawi się jako niestabilna i groźna.

W Wałbrzychu spotkały się po wojnie różne żywioły: repatrianckie, uchodźcze, zesłańcze, przesiedleńcze, autochtoni i ludzie napływowi. Wszystkie musiały odnaleźć się w tutejszej, na nowo zagospodarowywanej przestrzeni i określić wobec siebie nawzajem. Obie omawiane tu książki ukazują ten moment rodzenia się tygla kulturowego z dużą wrażliwością, choć oczywiście Nina Rydzewska musiała nader ostrożnie poruszać się w tej problematyce, Zyta Orszyn zaś dysponuje w tym względzie pełną swobodą twórczą. Epizodem, który znajdziemy w początkowych fragmentach i jednej, i drugiej powieści, jest podróż Polaków pociągami z obczyzny do ojczyzny, odbywana krótko po zakończeniu wojny. To nieomal topos polskiej literatury XX wieku, z prototypowym dlań wątkiem podróży Seweryna i Cezarego Baryków w *Przedwiośniu* Żeromskiego. Powtarza się on też nieustannie w osobistych narracjach ludzi przemieszczonych.

Wałbrzych, do którego przybywają z Francji polscy „ludzie z węgla”, odsłania się im jako *locus amoenus*:

Po niemalownicznych równinach Pais de Calais Zagłębie Wałbrzyskie otoczone górami, zielone, osnute w lekki dym mieniący się w słońcu cynobrem, ochrą, niemal czarnym granatem – robiło wrażenie obrazu, który tylko oprawić w ramy i zachwycać się w głos. W kotlinie roilo się od kominów, ciężkich pagodowatych chłodni i ziejących ogniem pieców koksowniczych. To wszystko razem przypominało dok, a rozrzucone po stokach górnicze domki, uszeregowane równiutko lub skupione miejscami w gromadę jak grzyby w czerwonych czapkach, z okien pędzącego nad zagłębiem pociągu wydawały się takie małe, że patrzyłeś na nie jak na śmieszne zabawki dziecka: domki z kart albo z klocków.

Pociąg wdzierał się teraz w ów burzliwy, niepokojący nurt, jakim pulsują wszystkie chyba zagłębia świata. Gdy zwolnił biegu pnąc się pod górę z trudem, dał się słyszeć nie ustający ani na chwilę pomruk podziemnej pracy: huk motorów, szcęk żelastwa i skrzypienie wozów ciągnących na hałdy kamień. Owiał twarze bardzo znajomy zapach, zaleciało fenolem i amoniakiem, żywicą ociekał kopalniak ułożony w stertach na placach drzewnych. [...] Węglowa dżungla pachniała jak inne dżungle węglowe świata, ale ten zapach dla repatriantów był zapachem ojczyzny²¹.

To nie jest literatura zła ani schematyczna, aczkolwiek w swojej sensualistycznej opisowości bardzo konwencjonalna. Zacytowany fragment pokazuje, czym mogliby być *Ludzie z węgla*, gdyby narracyjnego talentu Rydzewskiej nie pętały wytyczne IV Zjazdu Literatów, które kazały jej nasycić powieść ideologicznymi tyradami bohaterów pozytywnych i opisami górniczej pracy oraz konstruować stereotypowe czarne postacie burżujów i sabotażystów. Każdy, kto w nie tak odległej przeszłości wjeżdżał do Wałbrzycha, czy to od strony Jaworzyny Śląskiej, czy od Jeleniej Góry, potrafi rozpoznać własne doznania wzrokowe, słuchowe i olfaktoryczne w tym sugestywnym opisie, stworzonym wedle klasycznych reguł Lessingowskich nakazujących to, co wizualne, ukazywać w dziele literackim albo w ruchu, albo poprzez odczucia postaci percypujących scenę.

W *Ocaleniu Atlantydy* opis jazdy pociągiem do nowego miejsca osiedlenia poprzedza skondensowana narracja o tym, co działo się wcześniej w życiu książkowych postaci: o ucieczce szosą na Zaleszczyki przed niemiecką inwazją i o wkroczeniu Sowietów na kresy wschodnie we wrześniu 1939, o wystrzelaniu uchodźców przez żołnierzy sowieckich i o nielicznych ocalańcach, o latach wojny spędzonych przez tych, którzy przeżyli, w schronie we wsi pod Sanokiem i o decyzji o wyjeździe na ziemię poniemieckie. Podróż została zrelacjonowana z perspektywy dziewczynki, która wskutek długiego przebywania w nieoświetlonym schronie–ziemiance „trochę oślepla”:

Z okna wagonu, którym jechali na poniemieckie ziemie, siostra przez okopcone szkiełko mogła oglądać świat. Bez okopconego szkiełka nie mogła tego robić, bo oczy zacho-

²¹ N. Rydzewska, *Ludzie z węgla... op. cit.*, s. 5.

dziły jej mgłą i strasznie coś w nich kłuło. Więc z zakopconym szkiełkiem czatowała, kiedy zobaczy te kamienice wyższe od stumetrowej sosny, z której zrobiono trumny. Albo jeszcze wyższe katedry czy drapacze chmur. Albo krokodyle i rzekę Kongo.

Ale nie zobaczyła niczego więcej, tylko pola, pola i pola. Czasami rzeczkę, dróżkę, chwasty, jakie rosły obok schronu, i laski podobne do tego, jaki rósł koło ich domu nad rzeczką Oławą. Czasami w szparach migały jakieś słupy. A raz gromada mężczyzn z widłami w dłoniach gonila jakiegoś pojedynczego mężczyznę. Raz w potoczku leżał koń. Był sztywny, miał rozplątany brzuch i sterczące ku niebu nogi²².

W powyższym fragmencie pobrzmiewa echo motywu szklanych domów z opowieści Seweryna Baryki, snutej na użytek syna w trakcie morderczej odyssey z Baku do Polski. Jednak w ujrzanym przez młodego Barykę krajobrazie brzydkiego polsko-żydowskiego miasteczka nie ma dwóch elementów, które u Oryszyn nadają ton opisowi i waloryzują cały epizod, a poniekąd i całą powieść: przemocy i śmierci.

Bohaterowie *Ludzi z węgla* i *Ocalenia Atlantydy* spotykają się następnie w poniemieckich domach, mieszkaniach, ogrodach, wśród poniemieckich przedmiotów. We wspomnieniach ludzi, którzy napłynęli do Wałbrzycha po opuszczeniu go przez mieszkańców niemieckich, powtarza się jeden i ten sam obraz miasta nietkniętego przez wojnę i jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki nagle wyludnionego. Lecz postacie z powieści Rydzewskiej i Oryszyn przybywają do tej Arkadii z zupełnie różnych światów i z dwóch przeciwległych krańców Europy – jedni z górniczego Pais de Calais, drudzy z kresowej wioski nad Oławą koło Sanoka. I nie jest to dla nich ten sam Wałbrzych. Ci pierwsi widzą w tutejszym krajobrazie akcenty znajome i swoje, typowe dla górniczej infrastruktury, podejmują znaną im dobrze pracę, rozpoznają służące do jej wykonywania narzędzia. Kobiety zagospodarowują nowe izby wedle znanych im rytuałów – szorują deski podłóg, obejmują w posiadanie pozostawione przez poprzednich mieszkańców sprzęty domowe. Cieszą się z dobrze utrzymanych przydomowych ogródków: obfitość wczesnoletnich porzeczek i agrestu da się przetworzyć w wino własnej produkcji. Ci drudzy – jakby zupełnie nie dostrzegali charakterystycznych znaków górniczej wałbrzyskości. Dla pierwszych mieszkania poniemieckie, które im przydzielała nowa administracja, stanowiły umiarkowaną poprawę w stosunku do warunków, w jakich bytowali we Francji, czasami wręcz ich pogorszenie. Drudzy pozostawili za sobą wiejskie życie w polskim domu kresowym, z salonem, firankami w oknach, obrusem na stole i czarną kawą w rosenthalowskich filiżankach, ale ono odeszło w niepamięć na długo przed

²² Z. Oryszyn, *Ocalenie Atlantydy*, Warszawa 2012, s. 14–15.

przybyciem do Wałbrzycha, gdy podczas wycofywania się Niemców i z obawy przed nadejściem Sowietów cała rodzina ukryła się w schronie.

Schron urządzono bardzo przemyślnie, choć najpierw był tylko zwykłą ziemną piwnicą usytuowaną w pewnym oddaleniu od domu tak ze sto lat temu, zanim wybuchła druga wojna światowa. Do piwnico-schronu schodziło się po gliniastych stopniach zamaskowanych darnią i ziemią. Potem był mały, bardzo niski korytarzyk i trzy komory. Trzymano w nich peklowane mięso w beczkach, kwaśne mleko, dziczyznę. Podczas wojny bolszewickiej dodrażono jeszcze jeden korytarzyk. Zapasowe wyjście.

Zapasowym wyjściem można się było przezołgać na oddaloną od domu i schronu polanę²³.

Znaczna część narracji u Orszyn prowadzona jest z perspektywy dziecięcej, z użyciem mowy pozornie zależnej. W pamięci dziecka to ów schron, a nie dom, jest głównym punktem odniesienia dla odczuć związanych z poznawaniem nowej przestrzeni. Poniemiecka czteropiętrowa kamienica o dwunastu mieszkaniach, z których każde ma po cztery pokoje z kuchnią, a każdy pokój po dwa okna, i której ściany są grube na półtora metra, a pod tymi oknami „[...] warczy i szumi ulica miejska, po której chodzą piesi i jeżdżą wojskowe dżipy, a także ciężarówki z przesiedleńcami”²⁴, wyznacza dziecięcej bohaterce i jej bliskim początek zupełnie nowej egzystencji, wyzbytej śladów poprzedniego życia. Dla „Francuzów” Wałbrzych to w znacznej mierze kontynuacja ich dotychczasowej drogi życiowej. Dla kresowiaków – zerwanie ciągłości, kulturowy szok i trud odnajdywania się w nowych realiach bytowych²⁵. Powojenny świat „ludzi z węgla”, zorganizowany wokół górniczej pracy, jest im na ogół przyjazny, choć występują w nim przejściowe kryzysy. Prawdziwe zgrzyty pojawiają się dopiero w kontakcie z wrogiem klasowym, tu reprezentowanym przez drobnomieszczańskie małżeństwo zajmujące willę w Solicach (dziś Szczawno Zdrój) i, jak się okaże, zaangażowane w działalność sabotażową. Powojenny świat ludzi z Kresów wprowadzie obfituje w poniemieckie skarby: „W Krainie Po Wojnie było pełno schowków na poniemieckie skarby. I wszyscy szukali poniemieckich skarbów. I nawet czasami je znajdowali: po-

²³ *Ibidem*, s. 12.

²⁴ *Ibidem*, s. 15.

²⁵ Główne postacie z *Ocalenia Atlantydy* wywodzą się z polskiej kresowej kultury ziemiańskiej, ale wśród przybyłych do Wałbrzycha kresowiaków znaczny odsetek stanowili przesiedleńcy z borysławsko-drohobyckiego zagłębia naftowego. Dla nich górnicze realia nie miały wymiaru egzotyki. Tą problematyką zajmowałam się w: E. Kraskowska, *Nafta i węgiel. O geopolitycznej wyobraźni Mariana Jachimowicza*, [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans, zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2013, s. 171–181.

niemieckie posrebrzane łyżki w ścianach, zegarki czy maszyny do szycia, ponemiecką porcelanę – zamurowane w piwnicy czy zakopane w ogródkach²⁶ – ale pozostaje wrogi. Przywieźli bowiem doń swoje świeże jeszcze rany wojenne, zadane przez Niemców i przez Sowietów, na miejscu zaś zagraża im bezwzględny aparat nowej władzy, wobec której żywią nieufność i niechęć.

Trzecim tematem, pod kątem którego warto porównać powieść Rydzewskiej i prozę Oryszyn, jest stopniowo się wytwarzająca powojenna zbiorowość nowych wałbrzyszan. W *Ludziach z węgla*, jak na powieść produkcyjną przystało, mamy do czynienia z narracją o powstawaniu kolektywu, w którym znajdzie się miejsce nawet dla Niemca-ślusarza. Wspólne dobro, jakim jest kopalnia, niweluje w końcu różnice między „Francuzami”, „Belgijczykami”, „Westfalczykami”, „nafciarzami”, „gorolami” czy „pyrami”²⁷. W *Ocaleniu Atlantydy* żadne wspólne dobro nie istnieje, każda kategoria nowych wałbrzyszan trwa przy swojej tożsamości i nie chce integracji z innymi. Do kamienicy, w której zamieszkuje rodzina spod Sanoka:

[...] wprowadziło się już osiem rodzin i [...] wszystkie mają dzieci. Wszyscy mówią po polsku, tylko jedna rodzina strasznie zaciąga, a jeszcze jedna między sobą mówi po niemiecku. [...] Poza tym pan Śłużyński, który się tu przeprowadził z nieodległej osady, chodzi jak panisko w kapeluszu i wyzywa wszystkich od kurwadziadów zza Buga. Pani Śliwowa wypadła z okna, bo zapomniała, że mieszka na czwartym piętrze. Połamała nogi. [...] A pan Śliwa udaje, że szuka pracy, i znika na całe dnie, ale wiadomo, gdzie znika. Biega po opustoszałych jeszcze kamienicach i kuje ściany, i szuka w tych ścianach złotych łyżek. A za wszystkimi przyjechały duchy i zaczęły straszyc²⁸.

Charakterystyczną cechą „wałbrzyskiej” prozy Oryszyn jest uwrażliwienie na powojenny los niemieckich autochtonów. Do *Ocalenia Atlantydy* pisarka włączyła dużo wcześniejszy tekst, opublikowany pod tytułem *Historia choroby, historia żałoby* opowiadanie z roku 1990, tu zatytułowane „Cudza skóra, czyli historia choroby, historia żałoby”. Metafora „cudzej skóry” sugeruje empatyczne wejście w położenie Innego, którym może być „szwabka-hitlerowa” i jej „szwabski potomek”, brutalnie („szast-prast”) wypędzani z domu: „Ona wyrwała sobie siwe kłaki z głowy. A jej syn dostał jakichś konwulsji i wojsko ruskie i polskie musiało go siłą wsadzać na ciężarówkę”²⁹. Ale *point of view* narracji umieszczony został w świadomości polskiego chłopca, który nie żywi żadnych empatycznych uczuć w stosunku do wypędzanych. Ma on za sobą

²⁶ Z. Oryszyn, *Ocalenie Atlantydy... op. cit.*, s. 35.

²⁷ N. Rydzewska, *Ludzie z węgla... op. cit.*, s. 55.

²⁸ Z. Oryszyn, *Ocalenie Atlantydy... op. cit.*, s. 16.

²⁹ *Ibidem*, s. 64.

całkiem świeże własne przeżycia, rozpoczęte „dwudziestego piątego września przed szóstą rano w trzydziestym dziewiątym roku”³⁰ wtargnięciem sowieckich żołdaków do rodzinnego dworu i zamordowaniem matki serią z automatu. W Leśnym Brzegu rodzina chłopca osiedliła się pod nowym, plebejskim nazwiskiem i dawny Bobo stał się Brylak Waclawem, synem Jana i Antoniny z domu Wiśniewskiej. Czytelnik poznaje żywot Bobo-Wacka od tamtych przedwojennych czasów, poprzez dojrzewanie w najgorszych latach stalinowskich, aresztowanie go wraz z ojcem jako wrogów klasowych i sabotażystów, wreszcie ucieczkę z przesłuchania i śmierć w ruinie wieży nad brzegiem Zatonionego Jeziora. Zdawałoby się – jedna z wielu polskich opowieści martyrologicznych. Jednak niezwykłość tej narracji polega na tym, iż Bobo-Wacek jest bohaterem negatywnym, przepełniają go same złe afekty: wrogość w stosunku do najbliższych, okrucieństwo wobec innych (także zwierząt), tchórzostwo. I nie wiadomo, czy jest to skutek traum, których przez całe życie doznaje, czy też niezależna od nich przypadłość charakteru. „Cudza skóra” prozy Orszyn pozwala ujrzeć poniemiecką rzeczywistość leśnobrzeską z perspektywy indywiduum, z którym nie sposób się identyfikować, ale które jest bardziej prawdopodobne, niżbyśmy tego pragnęli.

Wątek wypędzonych pojawia się także w jednym z ostatnich rozdziałów *Ocalenia Atlantydy* pt. „Podróżnik”, a jego bohaterem jest Niemiec Günther, syn fabrykanta porcelany, zwany przez matkę Kinte, który w dzieciństwie przeżył w Saltzbrunn-Szczawnie Zdroju „sądny dzień”, czyli ewakuację niemieckiej ludności. Z jego perspektywy czytelnik dowiaduje się o przejściu frontu i Rosjan, a następnie o przyjeździe Polaków, najpierw żołnierzy, potem cywilów. Kinte, który nie od razu wyjeżdża do Niemiec, i którego rówieśnicy wyzywają od Fryca, zaprzyjaźnia się wszakże z polskim chłopcem. Po latach odnajduje go listownie i zaprasza do siebie, do swego niemieckiego domu, gdzie na honorowym miejscu stoi namalowany kiedyś przez matkę polskiego chłopca amatorski obrazek z saltzbruńskim domem Kintego. On sam, teraz już stary Günther, uczył się polskiego „[...] żeby do niego kiedyś pojechać i na zawsze w nim zostać, tylko żeby nikt nie wiedział, że to ja”. Ale tego domu już nie ma, na jego miejscu stoi knajpa, nie ma też ewangelickiego cmentarza, na którym spoczywali przodkowie Kintego. „A ojczysta kraina Kintego właściwie leży zdeptana pod ziemią. Na śmietnikach. W cudzych mieszkaniach”³¹.

³⁰ *Ibidem*, s. 67.

³¹ *Ibidem*, s. 223.

Zyta Oryszyn od późnych lat 70. spisuje opowieść o powojennym Wałbrzychu-Leśnym Brzegu i jest to opowieść mroczna. Wszechobecna jest tu ironia, która wspólnie ze zmysłem karykatury, groteski oraz tragikomedii, a także z poetyckością tej prozy, inkrustowanej wierszowanymi fragmentami i zmetaforyzowanej, pozwala odbiorcy znieść owo nagromadzenie potworności, jakie zafundowały bohaterkom i bohaterom ich dwudziestowieczne polskie losy – wojny, zsyłki, przesiedlenia, więzienia, tortury, inwigilacje, głód, utratę bliskich i utratę mienia, nędzę, niedostatek, strach.

Ocalenie Atlantydy i *Ludzie z węgla* stanowią skrajnie spolaryzowane ujęcia wałbrzyskiego tematu, jego awers i rewers; czytane równolegle, nie łączą się w spójną opowieść. Rydzewska, pozostając w okowach socrealistycznej doktryny, stworzyła epicką wprawdzie, ale ideologicznie zdeformowaną pozytywną opowieść o powstawaniu nowej wspólnoty zjednoczonej pracą dla dobra socjalistycznej ojczyzny. Proza Oryszyn, jak wiele popaździernikowych, a później drugoobiegowych i wreszcie współczesnych narracji o PRL, popada w skrajność przeciwną i w planie diagnozy tożsamościowej nie ma do zafierowania niczego poza wizją jednostek i zbiorowości kalekich, na zawsze przetraconych przez tryby systemu totalitarnego.

Natomiast ja – autorka tego tekstu – urodzona w roku 1954, spędziłam w Wałbrzychu pierwsze osiemnaście lat mojego życia, a przez następne kilkadziesiąt byłam z nim związana tamtejszym domem moich rodziców, także, jak większość ówczesnych wałbrzyszan, napływowych jego mieszkańców. Do dziś mam skłonność do idealizowania owych czasów i pewnie wspominam je zbyt nostalgicznie i zbyt wybiórczo. Ale w mojej szkole, w mojej klasie, na moim podwórku, w moim młodzieżowym klubie sportowym, w moim domu kultury, w mojej bibliotece miejskiej – uczyły się i bawiły razem dzieci z najróżniejszych rodzin i środowisk. W domu moich rodziców można było spotkać ich przyjaciół z miejscowej elity zawodowej, ale także żony i matki górników; miejscowego proboszcza o kresowo brzmiącym nazwisku i pewnego pana, o którym było wiadomo, że pracuje w UB; koleżankę Żydówkę i znajomych z Borysławia. Jakoś to wszystko ze sobą współistniało, jakoś w końcu zespoliło się w powojenną wałbrzyską tożsamość, z którą do dziś się identyfikuję. Ale nie odnalazłam jej w książkach, o których tutaj napisałam.

BIBLIOGRAFIA

BIBLIOGRAFIA PODMIOTOWA

- Z. Oryszyn, *Ocalenie Atlantydy*, Warszawa 2012.
 N. Rydzewska, *Ludzie z węgla*, Warszawa 1951, t. 3.

BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTOWA

- C. Judek, *Od „Akwamaryny” do „Rybaków bez sieci” Niny Rydzewskiej*, „Pomerania” 1997, nr 3, s. 27–29.
 H. Kirchner, *Zespół Literacki „Przedmieście”*, [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka, M. Puchalska i in., Wrocław–Warszawa–Kraków 1992, s. 1222–1229.
 E. Kraskowska, *Nafta i węgiel. O geopoetyckiej wyobraźni Mariana Jachimowicza*, [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans, zarys perspektyw*, red. M. Miłkołajczak, E. Rybicka, Kraków 2013, s. 171–181.
 P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja. Literatura polska od 1939*, Gdańsk 2000, t. 2.
 J. Smulski, *Socrealistyczna proza kobiet. Casus Janiny Dziarnowskiej*, [w:] *Pisarstwo kobiet pomiędzy dwoma dwudziestoleciami*, red. I. Iwasiów, A. Galant, Kraków 2011, s. 283–296.
 J. Szydłowska, *Narracje pojałtańskiego Okcydentu. Literatura polska wobec pogranicza na przykładzie Warmii i Mazur (1945–1989)*, Olsztyn 2013.



AN ATTEMPT AT “PALIMPSEST” READING
 OF TWO NOVELS:
PEOPLE OF COAL BY NINA RYDZEWSKA
 AND *ATLANTIS RESCUED* BY ZYTA ORYSZYN

Key words: BRAK SŁÓW KLUCZOWYCH W JĘZYKU ANGIELSKIM

This article presents a parallel (“palimpsest”) reading of two novels set in post-war Wałbrzych: *Ludzie z węgla* (*People of Coal*) by Nina Rydzewska and *Ocalenie Atlantydy* (*Atlantis Rescued*) by Zyta Oryszyn. The former was published in 1951 and follows the doctrine of social realism, and the latter appeared in print in 2013, as the last one of the author’s novel cycle started in 1981. Extremely different in form and worldview, these two novels share their chronotope, and the aim of this study is to analyse its various dimensions: one seen from the perspective of Polish repatriates from France, and the other seen from the perspective of deportees from the Borderlands (Eastern territories) of pre-war Poland.